Wydanie poranne.

Rok II. Kraków-Podgórze, czwartek 24 listopada 1904 Nr. 270

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K. ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 1 K. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 8 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9 —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Z KRAJU.

Z Krzeszowic piszą nam: W sobotę, 26 b. m. odbędzie się u nas uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym, a w niedzielę, 27 b. m., wieczorek muzykalno-wokalny ku uczczeniu rocznicy listopadowej. W wieczorku wezmą udział „Kółko śpiewackie“ z Oświęcimia, prof. A. Lekszycki z Dębicy, p. Stan. Bursa z Krakowa i p. Waszkiewicz z Chrzanowa. Dochód z wieczorku przeznaczony na na przytulisko weteranów z r. 1863. Za komitet: St. Polaczek, J. Woźniak.

Z Makowa piszą nam: Dnia 19 b. m. odbyło się u nas posiedzenie oddziału Tow. pedagogicznego, rozwijającego się bardzo pomyślnie. Zajmujący wykład o ogrodnictwie wygłosił p. Szybowski. Uchwalono przystąpienie oddziału jako członka do Tow. ogrodniczego w Krakowie, a dla szerzenia wiadomości z zakresu sadownictwa i ogrodnictwa powołano osobną komisyę, do której wybrano pp.: Szybowskiego, Łabudę, Kłapę, Palarczyka. Dyrcza i Wojakiewicza. Do komisyi w sprawie samopomocy nauczycielskiej weszli pp. Szybowski, Łabuda i Palarczyk Omawiano jeszcze sprawę biblioteki ruchomej.

Wieczorem odbyło się staraniem towarzystwa przedstawienie amatorskie. Odegrano trzy komedyjki „O Józię“ Bałuckiego, „Stryj przyjechał“ Koziebrodzkiego i „Z wielkiego roku“ Łuskiny. Amatorzy grali bardzo starannie, a mianowicie panie: Lorenzówna, Kolbiarzówna, Matusikówna, Unicka i Surowiecka, panowie: Fuliński, Kuczkowski, Blazowski i Szponder. Z czystego zysku przeznaczono 24 korony dla szkoły w Makowie, resztę dla szkół w okolicy. Publiczność stawiła się bardzo licznie.

Nowy Sącz, 22 listopada. (*Przygnębienie wśród chasydów grybowskiego rabina. — Obraza religii.*) Dzięki radcy namiestnictwa i staroście p. Jaroszowi oraz p. nadkomisarzowi starostwa Ossolińskiemu skonstatowano nielegalności wyłożonych list wyborców do uzupełniających wyborów połowy rady



Z współczesnej rzeźby polskiej: „Kuma troska“ rzeźba Tadeusza Błotnickiego na wystawie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. (Patrz: Ze świata: Kronika ilustr.).

wyznaniowej żydowskiej i do wyborów 36 mężów zaufania w celu wyboru rabina. Starostwo uchyliło zakwestyonowane listy wyborców i zarządziło jednomyślnie, aby przełożeństwo izraelickiej gminy wyznaniowej ponownie ułożyło i wyłożyło listy wyborców do wyboru rady wyznaniowej. Po ukonstytuowaniu się nowej reprezentacyi izraelickiej gminy w Nowym Sączu, przeprowadzone zostaną wybory powołanych mężów zaufania, a to na podstawie nowo sporządzić się mających list wyborców.

To zarządzenie starostwa wywołało wśród chasydów grybowskiego rabina okropne przygnębienie.

Wczoraj 21 b. m. odbyła się przed tut. trybunałem orzekającym karnym, pod przew. radcy dr Cieszyńskiego, tajna rozprawa przeciw przywódcy socyalistów Franciszkowi Fiałkowi z Nowego Sącza, oskarżonemu o zbrodnię obrazy religii chrześciańskiej. Oskarżenie popierał prokurator dr Jasiewicz, oskarżonego bronił adwokat dr Silberman. Oskarżony, będąc we wsi Ostruszy pod Ciężkowicami, przeklinał misye katolickie, szydził z księży i religii chrześciańskiej, wyśmiewał zmartwychwstanie Chrystusa i t. p. Trybunał skazał go na 14 dni aresztu.

Oszustwa przy regulacyi Sanu. Z Rzeszowa piszą nam: Przed tutejszym sądem rozpoczęła się rozprawa o oszustwa przy regulacyi Sanu. Sprawa ta sądzoną była już zeszłego roku, ponieważ jednak pierwszy wyrok został zniesiony, sąd rozpatruje sprawę po raz drugi. Sprawa przedstawia się następująco: Przedsiębiorstwo robót przy regulacyi Sanu na przestrzeni od Rzuchowa pod Leżajskiem, aż do ujścia Sanu, oddało namiestnictwo Jakóbowi Eksteinowi z Kolbuszowej, który przybrał sobie cichego wspólnika Rachmiela Kauerka. Przedsiębiorca miał dostarczać materyału, który ustawiano w sterty, a inżynier starostwa w Nisku miał ten materyał odbierać. Robotnicy, pracujący przy regulacyi, zapisywali każdą wrzuconą do wody faszynę i wykaz taki przesyłali inżynierowi starostwa. Ścisłość więc zależała jedynie od dobrej woli robotników, z czego skorzystali pisarze przedsiębiorstwa: Naftali Goldman, Lejzor Araten, Mojżesz Reiss i Daniel Wein, którzy za pieniądze nakłonili robotników do fałszowania wykazów. Oszustwa działy się przez pięć lat i to na wielką skalę.

Rozprawie przewodniczy radca Werner, jako wotanci zasiadają r. Nieć, Mietelski i sekretarz Kotarbiński, oskarża zastępca prokuratora dr Brason. Oskarżonych jest grupa włościan i żydów. Bronią dr Fechtdegen z Rzeszowa i prof. Rosenblatt z Krakowa.

Oskarżeni do winy się nie poczuwają. — Wczoraj rozpoczęło się przesłuchanie świadków.

Żołnierz zabija oficera. Z Cieszyna piszą nam: Podoficer 54 pp. Szwab zabił wystrzałem w plecy porucznika swego pułku Grussa. Szczegółów brak.

Zamach na inspektora kolei. Ze Stanisławowa donoszą: Głośna swego czasu sprawa zamachu, dokonanego na osobie insp. kolei Piaseckiego, przez żonę konduktora, Maryę Podgórską, była przed dwoma dniami przedmiotem rozprawy karnej przed tutejszym trybunałem orzekającym. Podgórska stawała jako oskarżona o zbrodnię gwałtu publicznego przez niebezpieczną pogróżkę, o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, popełnioną przez to, że oblała kałem insp. Piaseckiego, wskutek czego ten zachorował na oczy, oraz o zbrodnię gwałtu publicznego przez złośliwe uszkodzenie cudzej własności. Po rozprawie, w czasie której przesłuchano szereg świadków, trybunał uznał Podgórską winną zbrodni gwałtu publicznego i zasądził ją na 2 miesiące ciężkiego więzienia.

Kołomyja. (*Epilog zaburzeń huculskich. — Ekspozytura prawnej ochrony podatników. — Udaremniona kradzież. — Z teatru. — Z Towarzystw*). — Wybuchłe na wiosnę b. r. zaburzenia Hucułów w okolicach Żabiego i Kosowa będą niebawem przedmiotem rozprawy sądowej przed tut. trybunałem. Jura Sołomejczuk i tow., między nimi ks. Popiel z Douhopola, otrzymali już akt oskarżenia, obejmujący 26 stron pisma. Do rozprawy powołano 36 świadków dowodowych. Ponieważ równocześnie powołaną została bardzo znaczna liczba świadków odwodowych, rozprawa więc potrwa z tydzień. — Ekspozytura Tow. prawnej ochrony podatników, powstała u nas staraniem stanisławowskiego oddziału tego Towarzystwa. Dyrektorem ekspozytury zamianowano p. Fr. Kolankowskiego, emerytowanego inspektora podatkowego. Nowa, a tak potrzebna instytucya, znajdzie u nas niewątpliwie szerokie pole do działania. — Na gościnne występy, wybrał się do naszego miasta niejaki pan Szmil Goldschein że Skały, celem obłowienia się bogatym łupem. I rzeczywiście okradł jednego z tutejszych zegarmistrzów z różnych bižuteryj na łączną sumę 800 koron. Ptaszka udało się przychwycić „sławnej“ naszej policyi miejskiej w chwili, gdy miał wsiadać do odjeżdżającego pociągu. Złośliwi twierdzą wprawdzie, że trafiło się ślepej kurze ziarnko, — niemniej jednak fakt pozostaje faktem i policya nasza okryła się chwałą. — Nasz teatr ludowy odegrał w ubiegłą niedzielę Podwyszyńskiego W.: „Pierwszy proces“. Tak wybór sztuki, jak i gra amatorów, zasługują na pełne uznanie. Jak głoszą tutejsi domorośli teatromani, operetka teatru lwowskiego zjeżdża do nas z początkiem grudnia b. r. na szereg przedstawień. — „Walne“ zgromadzenie Tow. „Bursy polskiej“ (dla uczniów gimnazyalnych) odbyło się zeszłego tygodnia przy udziale... aż 12 członków, z tego 10-ciu wydziałowych! Zaiste, zainteresowanie się tak pożyteczną instytucyą niezwykłe. — Zgromadzenie członków tut. Koła „T. S. L.“ odbędzie się w piątek 25 b. m. — We czwartek w „Sokole“ wieczornica z tańcami.

Co słychać w mieście?

Kraków, 24-go listopada.

KALENDARZ.

Dziś we czwartek Jana. — Jutro w piątek Katarzyny panny. — Pojutrze w sobotę Piotra i Konrada.

Czwartek.

TEATR: W miejskim: „Pan Damazy“, komedya w 4 aktach Blizińskiego, o godz. 7 wieczór.

WYKŁADY. W uniwersytecie ludowym (w sa i muzeum techn.-przem.) wykład dra W. Gumplowicza p. t.: „Człowiek a ziemia“ o godz. pół do ósmej wieczór.

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował
Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

119

— I pani może sądzi, iż my temu wierzymy?

— Wierzcie sobie, lub nie wierzcie, mało mi na tem zależy. Co do mnie, to poświęcę wszystko, co posiadam, aby się o nim czegoś dowiedzieć, a jeśli jest w więzieniu, to dla czego i za jakie winy. Gdyż w takim razie musiałby był dopuścić się czegośkolwiek, w przeciwnym bowiem razie wy z policyi nie bylibyście sobie pozwalali wywracać tu wszystkiego do góry nogami.

— Hm! — zakaszlnął Garden, patrząc bystro w oczy kobiecie — pani nie wiesz co on popełnił?

— Skądże mam wiedzieć?

— Pani nie podejrzewasz nawet, gdzie może być twój mąż?

— Bynajmniej. Wcale nie. Nie wiem zupełnie, co się z nim stało. To samo powtarzałam panu przecież, kiedyś tu był po raz ostatni.

— A od czasu moich tu odwiedzin też go pani nie widziałaś? Nie odebrałaś pani o nim żadnej wiadomości?

— Nie.

Pośpiech policystów nie pozwolił na dalsze pytania Gardena, który musiał, choć z żalem, stosować się do swych kolegów z urzędu, nieprzywiązujących tyle znowu wagi do pytań pobocznych, tam szczególnie, gdzie wyprawa dała już dotąd wskazówki niezmiernie poważne, a gdzie może od szybkiej, dalszej rewizyi, zależą inne podobne, zanim je ręka ostrożna na czas usunąć zdoła.

Więc też policyści schodzili już do dziedzińca.

Przebiegli tu naprzód obszerną suszarnię pralnianą, w której w tej chwili właśnie nikt nie pracował, a stąd udali się prosto do stajni.

Stara jednooka kobyła odpoczywała tu, leżąc na słomie.

— Gdyby szkapa ta mogła mówić — rzekł Garden do ajenta policyjnego — dowiedzielibyśmy się od niej wielu ciekawych rzeczy.

— Nieraz już myślałem to sobie o zwierzętach — odparł sucho drugi ajent — na nieszczęście, nie umieją one mówić.

— Dalej, dalej — rzekł pierwszy — wy przetrząśnijcie teraz stajnię, ja pójdę do wozowni.

Nagle krzyk ajenta sprowadził Gardena. W murze ściennym poza oderwaną i luźnie leżącą cegłą znalazł on mały pakiet, zawinięty w papier.

Pakiet był ciężki i nie zawiódł oczekiwań, gdyż zawierał zegarek złoty z łańcuszkiem, pierścionki, szpilkę od krawata, klucze, chustkę do nosa, pugilaresik z biletami wizytowymi i dwa, czy trzy listy; bilety wizytowe były podobne do tych, jakie przed chwilą znaleziono w kieszeni kaftana Billowego.

Garden czytał w swym karnecie opis przedmiotów, które ajent trzymał w ręku; dano mu go w domu Raperów wówczas, gdy udzielono mu pierwszych wskazówek. Opis ten zgadzał się najdokładniej z tem, co teraz wydobyto ze schowku ściennego, cegłą luźną założonego.

Od tej chwili począwszy, przestał Bill nazywać się Billem niebieskookim, którem to przezwiskiem określali go wszyscy sąsiedzi; dla obu rządowych policystów nazywał się on odtąd jego właściwem nazwiskiem Wiliam Jerzy Green.

Wkrótce zobaczą już teraz wszyscy to nazwisko wydrukowane wielkiemi czcionkami na małych ogłoszeniach z napisem ponad niem u góry, obiecującem nagrodę za jego przytrzymanie, lub odnalezienie, a pod spodem ze wskazaniem biura policyi, do którego zgłaszać się należy z wszelkiemi o nim wiadomościami.

Ciąg dalszy nastąpi.

Piątek.

TEATR. Miejski zamknięty.

Ludowy zamknięty.

KONCERTY. W sali Sokoła koncert Al. Bandrowskiego o godz. 7·30 wieczór.

WYKŁADY. W uniwersytecie ludowym (w sali muzeum techniczno-przemysłowego wykład dra W. Heinricha pt: „Fizyka eteru“ o godz. wpół do 8 wieczór.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W auli I. szkoły realnej (ul. Studencka) wykład dra K. Zakrzewskiego pt.: „O energii“ o godz. 7 wieczór.

Z krakowskiego klubu szachistów. W krakowskim klubie szachistów odbędzie się wielki turniej, który trwać będzie od 10 grudnia do 30 stycznia 1905 roku. Członkowie, chcący wziąć udział w turnieju, zechcą się zapisać w lokalu klubu do dnia 4 grudnia 1904 roku.

Eleuterya Tow. zupełnej wstrzemięźliwości od alkoholu urządza dnia 26 listopada b. r. w lokalu własnym przy ul. Zwierzynieckiej l. 34 zabawę domową dla członków i ich rodzin. Początek o godz 7 wieczorem. Wstęp 40 halerzy.

Właściciel biletu powrotnego, o którym przed dwoma dniami pisaliśmy, donosi nam, że miał bilet nie trzeciej klasy, jak mylnie zostało wydrukowane, ale drugiej klasy. Zaznaczamy to tem chętniej, że, o ile wiemy, na biletach powrotnych 3 klasy jest wydrukowany termin ważności, podczas gdy na takich biletach 2 klasy go niema. Omyłka w naszej notatce powstała skutkiem nieuwagi korektora.

Cyrk w Krakowie. W rotundzie powystawowej na pl. Wielopole rozpoczęły się roboty przygotowawcze, gdyż wkrótce ma zjechać do Krakowa na szereg przedstawień cyrk Cezara Sidolego, cieszący się europejską sławą i znany już w naszem mieście. Nie możemy przy tej sposobności powstrzymać się od uwagi, że będzie on stanowił poważną konkurencyę obu teatrom, a w szczególności ludowemu.

Rada miejska powinna o tem pomyśleć.

Instytut antropometryczny. Wczoraj odbył prof. dr. Wachholz konferencyę z radcą policyi p. Władysławem Swolkienem, naczelnikiem biur „pod telegrafem“, w sprawie utworzenia instytutu antropometrycznego, systemu Bertillona, przy tutejszym urzędzie policyjnym. Badania w takim instytucie polegają na tem, że przy rysopisie poszczególnych jednostek opisuje się najdokładniej i wprost ze ścisłością matematyczną układ skóry, prążków na palcach i t. d. Instytut taki jest nader pożyteczny, gdyż człowieka, którego rysopis sporządzi instytut antropometryczny, można nawet po kilkudziesięciu latach, mimo zupełnej zmiany rysów, z łatwością rozpoznać.

Pies, duży, rasowy z obciętemi uszyma i ogonem, popielaty, znajduje się w Borku Fałęckim. Podobno należy do jakiegoś oficera.

Agent oszust. Przed zwykłym trybunałem toczyła się rozprawa przeciw Stanisławowi Gaudenowi, który podawał się za agenta Towarzystwa „Gizela“ i Tow. „wzajem. ubezp. w Krakowie“ i objeżdżał powiaty i okręgi: wadowicki, zatorski, podgórski, brzeski i krakowski, a przybierając charakter agenta, wyłudził zaliczki od rozmaitych włościan, nakłaniając ich do ubezpieczenia dzieci. Ogółem nakłonił Gauden 41 osób do ubezpieczenia i wyłudził od nich tytułem zaliczki 402 kor. Specyalnie zaliczki pobierał dla siebie, a celem łatwiejszego pozyskania łatwowiernych przedstawiał znacznie korzystniejsze warunki, aniżeli zapewnia statut tych Towarzystw. — Gauden bronił się, iż wnioski na ubezpieczenie posyłał innym rzeczywistym agentom, a sam był ich podagentem. Pokazało się jednak, że osoby, na które się powoływał, dawno przestały być agentami. Trybunał skazał Gaudena na trzy miesiące więzienia z jednym postem co tydzień. — Gauden wyrok przyjął.

Awanturnik. Paweł Dziura, 21 lat liczący, niby szewc, niby wyrobnik, znienawidził sobie szynk Auerbacha przy ulicy Bożego Ciała, za to, że właściciel szynku nie dał mu grać w karty przed trzema tygodniami. Od tego czasu nachodził kilkakrotnie ów szynk w towarzystwie „kolegów“ i bez żadnej przyczyny wszczynał awantury, wyprawiał krzyki, przezywał szynkarza, tłukł szklanki i stołki, aż wreszcie wyczerpała się cierpliwość szynkarza, który spowodował przyaresztowanie Dziury. Nie trzeba wspominać, że Dziura protestował energicznie przeciw ograniczeniu jego wolności.

Niewesołe skutki wesołej zabawy. P. Jan K., posługacz kolejowy, sprzedawszy swój folwark, jaki posiadał w okolicy Krakowa, za kilkanaście tysięcy koron, złożył otrzymane ze sprzedaży pieniądze w kasie, a zachował sobie tylko kilkaset koron na... nieprzewidziane wydatki. Onegdaj spotkał p K. na ul. Basztowej młodą kobietę, 25 letnią Annę Kowalską, żonę ślusarza Jana, którą zaprosił na szklankę piwa do pobliskiej restauracyi. Po wypiciu kilku szklanek piwa, rozbawiony p. Jan udał się z Kowalską do łazienek paryskich. Tutaj po wesołej zabawie spostrzegł p. K., że Kowalska skradła mu pugilares z kwotą 300 kor. O kradzieży tej natychmiast doniósł poszkodowany posługacz policyi, która rozpoczęła poszukiwania za sprytną złodziejką. Kowalska tymczasem spotkała na ulicy swego kochanka, krawca Józefa Bilego i rozpoczęła z nim wesołą hulankę. Przez całą noc jeździli po różnych szynkach i trwonili pieniądze tak bardzo, jak gdyby chcieli przez tę jedną noc całe 300 kor. przepuścić. Jaka to była zabawa, niech świadczy fakt, że fiakrom za turę płacili po 10 kor., stróżowi za otwarcie bramy 12 kor. itp. Za pozostałą z hulanki kwotę kupiła sobie Kowalska suknię i inne części garderoby damskiej. Na drugi dzień jednak ajent pol. Schimsheimer wyśledził Kowalską, której nazwiska poszkodowany posługacz nie znał i przyaresztował ją oraz jej kochanka Bilego. Przeprowadzona natychmiast rewizya nie przyniosła żadnego rezultatu. Bily w policyi oskarżył nadto Kowalską o włamanie się jej do jego mieszkania i kradzież garderoby wartości przeszło 70 kor. Wczoraj zostali Bily i Kowalska odstawieni do sądu karnego.

Na pochyłej drodze. Na doniesienie Jakóba Habera, handlarza siana w Podgórzu, przyaresztowała tamtejsza ekspozytura policyi Michała Kluga, 37-mio letniego parobka, zatrudnionego u Habera, któremu skradł ze stajni koc, wartości 12 koron i 40 worków wartości 18 koron. Klug spieniężył worki na Kazimierzu, zaś koc odebrano mu przed czasem. W śledztwie pokazało się, że Klug skradł również wyrobnikowi, Ignacemu Majchrowi, w jego obecności, palto, wartości 8

Jak lud nasz emigruje?

Z podróży wychodźcy do Kanady.

Od redakcyi.

Losy wychodźców naszych, jadących za chlebem za morze, niejednokrotnie były opisywane, ale opisy te wyszły przeważnie z pod pióra ludzi, którzy traktowali sprawę po literacku i sami nie zakosztowali przyjemności podróży pod pokładem statku emigracyjnego.

W tych dniach zgłosił się do naszej redakcyi konduktor kolejowy z Wieliczki, p. Grzegorz Iwanow, który powrócił niedawno z Kanady i wręczył nam spory zeszyt, w którym opisał wrażenia swe i przygody, doznane podczas jazdy okrętem „Albano“ kompanii niemieckiej „Hamburg-America-Linie“, oraz na lądzie amerykańskim.

Drukujemy te wrażenia jako „dokument ludzki“, jako wiarogodne świadectwo, wykazujące, na jaki wyzysk i na jakie szykany wydany jest chłop polski i ruski, którego groszem tuczą się niemieckie kompanie i jaki wyzysk czeka go dalej na lądzie amerykańskim.

Przypominamy przy tej sposobności, że przed rokiem drukowaliśmy w „Nowinach“ szereg gruntownych artykułów p. t. „**Pasożyty wychodźców**“, w których wykazano cyfrowo ogrom wyzysku, jakiego na ubogich chłopach dopuszczają się niemieccy agenci Falck i Karlstein w Hamburgu, Missler w Bremie etc.

Niedawno angielskie towarzystwo „Cunard Line“ otrzymało od rządu austryackiego i węgierskiego koncesyę na wywóz emigrantów z Tryestu i Rjeki. Wprawdzie podróż z Tryestu do Ameryki trwa od 8—10 dni dłużej niż z Hamburga, mimo to wypada emigrantom taniej, a nadto nie są oni wydani na łup ohydnych władz pruskich, lecz pozostają aż do odjazdu okrętu w kraju pod osłoną władz austryackich.

Niemieckie kompanie zatrwożyły się akcyą „Cunard Line“ i jak czytelnicy nasi przypomną sobie, wywiązała się zaciekła walka konkurencyjna, w której walczono zniżką cen biletów okrętowych. Kompanie niemieckie zniżyły chwilowo cenę przejazdu do Ameryki na 50, ba, na 40 zł.! Nadto, aby sparaliżować zabiegi angielsko tryesteńskiego konkurenta, kompania Hamburg-America-Linie uzyskała również koncesyę od rządu austr. na Tryest i utworzyła tam swą filię niby samoistną pod firmą „Austro-Americana“.

Tak to kompanie okrętowe wydzierają sobie nawzajem wychodźców, bynajmniej jednak nie z miłości do tych najuboższych pasażerów, lecz dla pieniędzy, jakie właśnie z tych biedaków wyciskają. Nie trzeba też sądzić, jakoby tryesteńska „Cunard Line“ miała filantropię na oku, być może jednak, że większa kontrola rządu utrudni rażące nadużycia, popełniane przez Niemców. Jednak i na Cunard Line słyszeliśmy już skargi.

Dzisiaj przyszło do porozumienia między kompaniami okrętowemi i ceny biletów poszły w górę. Wszystkie kompanie przy pomocy reklamy i naganiaczy starają się dla siebie werbować wychodźców i Galicya jest nadal eldoradem dla wszelkich agentów podwajających swą gorliwość w miarę rosnącej konkurencyi.

* * *

Fejletony poniżej zamieszczone są ciekawe nie z powodu literackiej wartości, lecz jedynie jako dokument.

Po raz pierwszy w całej jaskrawości przedstawiona nam zostaje podróż emigranta na statkach niemieckich przez naocznego świadka. Fejletony p. G. Iwanowa polecamy zatem uwadze czytelników i uwadze posłów naszych. *Redakcya.*

---

koron, poczem uciekł. Za obie sprawki odpowie przed sądem.

Sprawa Angelusa. Od jednego z adwokatów, interweniujących w sprawie Angelusa, a mianowicie p. dr Seinfelda otrzymujemy wyjaśnienie, które jest zdolne poniekąd uspokoić opinię publiczną co do obecnej gospodarki w tym zakładzie. Dr Seinfeld, komunikuje nam, że zakład konkursu nie ogłasza, gdyż jest uzasadniona nadzieja, że znajdą się fundusze na pokrycie wszystkich dłużników, wobec czego przy ostatecznym rachunku nie będzie poszkodowanych. Długi wekslowe zakładu Angelusa wynoszą 134.000 kor. a długi „Pomocy kredytowej“ istniejącej przy tym zakładzie 179.000 kor. Zakład spłaca pretensye członków „Pomocy kredytowej“ częściowo co poniedziałek i wypłacono już 70 000 kor., wobec czego pozostaje jeszcze do wypłacenia 109.000 kor. Dr Seinfeld komunikuje nam dalej, że utworzył się specyalny komitet pod przew p. dr Szolayskiego, dozorujący spłatę tych drobnych wkładek. (Co do nas, zaznaczyć jednak musimy, iż nie słyszeliśmy wcale, aby zwołano wszystkich wierzycieli zakładu i aby ci powzięli jakie postanowienia.) Zakład nie mając gotówki, wypłaca wkładki w miarę wykupywania fantów i w ten sposób za kilka tygodni, ewentualnie miesięcy, będą wszystkie wkładki wypłacone. Po uskutecznieniu tego dopiero odbiorą wspólnicy Angelusa swoje kapitały.

Sprawa st. kom. Balickiego zajmuje ciągle żywo opinię publiczną w Krakowie, a to zarówno ze względu na osobę p. Balickiego, jak i na jego stanowisko. I nie dziw, bo aresztowanie urzędnika policyjnego VIII rangi, znanego powszechnie, musiało poruszyć opinię publiczną. Codziennie spodziewano się też dalszych senzacyj, a tymczasem sprawa Balickiego z każdym dniem zamiast róść, codzień bardziej maleje. Przeprowadzona rewizya znalazła akta i depozyta w zupełnym porządku; okazało się też, że p. Balicki nie miał zamiaru sprzeniewierzenia, zastawiając w zakładzie Angelusa depozyta policyjne. Znaleziono bowiem w kasie, którą miał Balicki pod sobą, około 1000 koron w złocie i banknotach, oraz wiele przedmiotów wartościowych ze złota i srebra. Fakt ten daje wiele do myślenia. Przecież człowiek, który miałby zamiar dopuścić się sprzeniewierzenia, w pierwszym rzędzie zabrałby gotówkę. Zawinił więc tyl o lekkomyślnością i nadużyciem władzy urzędowej.

W kołach prawniczych sądzą, że p. Balicki zostanie w najbliższych dniach wypuszczony z aresztu śledczego. W każdym jednak razie posadę i jakąkolwiek emeryturę utracił. Ze strony prokuratoryi prowadzi śledztwo zastępca prokuratora, p. Pt š.

Odnośnie do wzmianki, z mieszczonej onegdaj co do depozytów konduktora Skrzyszowskiego, notatka ta polegała na nieporozumieniu, gdyż, jak nam obrońca tegoż, dr Lewicki, wyjaśnia, w sprawie depozytów skazanego konduktora Skrzyszowskiego, nie miał nigdy u nadkomisarza Balickiego żadnych trudności.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

Od kilku dni, z pewnych sfer, w których interesie leży ekspiacya Angelusa, rozpuszczono przewrotne i tendencyjne pogłoski, jakoby klient mój, p. Limanowski, zeznaniami swemi spowodował aresztowanie nadkomisarza Balickiego.

Wieści te z mętnych pobudek i z mętnych pochodzące źródeł, są dalszym ciągiem przewrotnej metody zohydzania kogobądź, aby tylko odwrócić uwagę od głównego, winnego w tej sprawie.

Przeciw tego rodzaju kłamstwom w obronie prawdy i klienta mego, p. Limanowskiego, najbardziej stanowczo protestuję, a we właściwym czasie i miejscu będę je umiał skutecznie zwalczyć i odeprzeć.

Dr Włodzimierz Lewicki.

Znaczna zguba. Franciszek Mucha, handlarz ziemniaków, doniósł ekspozyturze policyi w Podgórzu, że odnosząc kwotę 690 koron do dworu w Mogilanach, należącą się za ziemniaki, spostrzegł w połowie drogi w Opatkowicach, że całą kwotę zgubił. Mucha jest biednym człowiekiem i ponosi przez zgubę niepowetowaną szkodę. Znalazca zechce złożyć pieniądze w podgórskiej ekspozyturze policyi.

Arcyksiężna Marya Teresa, żona arcyksięcia Karola Stefana z Żywca, przybyła wczoraj do Krakowa i wraz z hrabiną Tarnowską ze Szlaku i księżną Radziwiłłową z Balic zwiedziła Dom pracy na Kazimierzu, przyjęta przez prezydentową Leową, wiceprezydentową Chylińską, Browiczową, Korytowską i Pareńską. Arcyksiężna zwiedziła wszystkie oddziały tej pożytecznej instytucyi, wyrażając paniom opiekunkom pełne uznanie, poczem odjechała z księżną Radziwiłłową do Balic.

Z teatru miejskiego. „Tęczę“ Krzywoszewskiego odegrano wczoraj przy wypełnionym teatrze. W roli Heleny debiutowała p. Izabella Kozłowska. Młoda artystka ma warunki sceniczne, które pozwalają najpiękniejsze rokować nadzieje. Postawa piękna, głos czysty, donośny, wielka, jak na debiut, swoboda na scenie, duży temperament artystyczny, oto, co da się powiedzieć o pierwszym jej występie. Pomimo tremy, jaką było znać od czasu do czasu, p. Kozłowska odegrała dosyć skomplikowaną swoją rolę ze zrozumieniem i odczuciem, tak, że nawet w miejscach, wymagających rutyny i siły, wyszła bardzo dobrze. Debiutantkę rzęsiście oklaskiwano i ofiarowano jej kilka bukietów i kosz kwiatów.

Dyablik, a raczej dyablik drukarski wyrządził wczoraj kronikarzowi „Nowin“ niela da figla. Skutkiem wypuszczenia słówka „nie“ sens notatki p. t. „Listy amerykańskie“ został najfatalniej zmieniony.

Notatka owa brzmiała:

„Wczoraj wieczorem krążyła po mieście wieść, iż w sprawie listów amerykańskich aresztowany został jeden wyższy urzędnik pocztowy. Wiadomość ta jest prawdziwą“.

Otóż w ostatniem zdaniu tej notatki brak słówka „**nie**“, które opuścili zecer i korektor.

Wiadomość o aresztowaniu „wyższego urzędnika pocztowego“ była plotką, jakich w podnieconym sprawą Angelusa Krakowie obecnie sporo kursuje. Żaden z wyższych urzędników pocztowych nie jest wmieszany w sprawę listów amerykańskich.

Prezentę na opróżnione przez śmierć śp. ks. Łabaja probostwo św. Mikołaja na Wesołej, nadał wczoraj Uniwersytet Jagielloń-

Wrażenia z podróży do Kanady.

W Hamburgu. — Hotel „Stadt New-Jork“.

Uzyskawszy urlop od swych władz przełożonych dnia 21 maja 1904 roku, wybrałem się w ową podróż, w którą gnała mię jakaś nieprzeparta chęć.

Pożegnawszy się z żoną i dziećmi, wsiadłem do pociągu i po kilku godzinach jazdy stanąłem w Boguminie (Oderberg), gdzie trzeba było przesiadać się do pruskiego pociągu, ażeby dostać się do Hamburga, skąd znowu statkiem towarzystwa okrętowego: „Hamburg America - Linie“, miałem popłynąć do portu Halifax w Kanadzie.

W Boguminie zatrzymałem się cztery godziny, poczem bez żadnych trudności rewizyi cłowej, nie pytany o paszport, ani o żadne inne dokumenta, wsiadłem do pospiesznego pociągu i drogą na Berlin pojechałem do Hamburga.

W Hamburgu stanąłem około ósmej godziny wieczorem i ledwie zdołałem wysiąść z pociągu, zaraz obskoczyła mnie zgraja naganiaczy agencyj okrętowych, którzy mnie z rąk sobie formalnie wyrywali.

Gwałtem odebrano mi z rąk pakunki i wepchnięto na wóz, do karawanu podobny, którym odwieziono mnie do jednego z podrzędniejszych hotelików. Gospodarz tegoż, w obawie, abym mu się nie wymknął, ulokował mnie na ostatniem piętrze w pokoiku tak szczelnie jakiemiś na pół połamanemi łóżkami i innymi gratami zapchanym, że przez niego przejść nie było można.

Hotelik ów nosił nazwę: „Stadt New York Hotel“, a właściciel, nazwiskiem Thode, opasłe szwabisko, oświadczył mi protekcyonalnie, że otrzymałem pokój pierwszej klasy i że na drugi dzień mam się udać z nim do dyrekcyi towarzystwa okrętowego, celem zakupu karty okrętowej.

Jak przespałem noc w owym pokoju pierwszej klasy, mogą sobie szanowni czytelnicy łacno wyobrazić, gdy powiem, że za łóżko służyła mi połamana, krótka kanapa, z której nogi mi zwisały i gdy dodam, że w ciągu tej nocy jeszcze trzech współlokatorów kolejno przyprowadzano do pokoju.

Na drugi dzień wzywał mnie mój gospodarz, bym szedł z nim do dyrekcyi, lecz ja, przeczuwając, że pragnie i tam jeszcze coś zarobić na mnie, nie czekałem na niego, lecz poszedłem sam i sam zakupiłem bilet okrętowy. Zaczem gospodarz był wściekły na mnie, gdyż przepadło mu faktorne, jakiego się za przyprowadzenie mnie spodziewał.

Nie mało zadziwił mnie przy tem fakt, że dyrekcya sprzedaje bilety okrętowe drożej, niż pośredniczące w tem agencye, przyszło mi bowiem zapłacić o 14 marek więcej, niżbym zapłacił w agencyi. Niejednemu wyda się to może nieprawdopodobnem, a jednak jest to zupełnie prawdziwem.

Tłómaczę zaś sobie ten fakt tem, że dyrekcye owych towarzystw, nie chcąc się zajmować werbowaniem podróżnych, powierzają zadanie to agencyom i wyznaczają im tak sute premie, że agencye mogą dla celów konkurencyjnych obniżać ceny biletów, zarabiając i tak nie mało.

Zresztą ceny biletów nie są stałe, nieraz w ciągu miesiąca wznoszą się lub spadają gwałtownie, a podróżująca publiczność jest igraszką w ręku rywalizujących ze sobą kompanij przewozowych. A zaznaczyć trzeba, że właśnie owe towarzystwa niemieckie, których statki są najlichsze, gdzie wikt dają najgorszego gatunku, a nasz lud traktowany jest najbrutalniej, właśnie te towarzystwa najdroższe naznaczają ceny. Wspaniały gmach w Hamburgu opatrzony napisem: „Mein Feld ist die Welt“ towarzystwa okrętowego „Hamburg America Linie“ wzniósł się tylko krwawicą naszego ludu i jest siedzibą najohydniejszego wyzysku emigrantów.

Po zakupieniu „szyfkarty“ musiałem jeszcze blizko dwa dni czekać na odjazd

ski, jako patron tego kościoła, ks. Józefowi Rychlakowi, obecnemu proboszczowi w Pleszowie. Ks. Rychlak był przez dłuższy czas katechetą w gimnazyum św. Anny i cieszył się powszechnem w Krakowie poważaniem.

Rada państwa.

(Sprawozdanie telefoniczne).

Posiedzenie środowe.

Wiedeń. — Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej, po odczytaniu w dosłownej osnowie interpelacyj, toczyły się w dalszym ciągu rozprawy nad oświadczeniem dra Koerbera.

Kaiser omawia oburzenie Niemców na Śląsku, wskutek zarządzeń rządu. Ubolewać należy, że rząd ferye parlamentarne wyzyskał na wyrządzenie Niemcom szkód narodowościowych w rozmaitych centrach państwowych. Założenie paralelek w Opawie i Cieszynie wywołało demonstracye i protesty ze strony Niemców, a pierwszym już ciosem dla Niemców było upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie, co nastąpiło wbrew protestom Niemców, którzy sprzeciwiali się upaństwowieniu gimnazyum przed zapewnieniem mu bytu po wieczne czasy.

W końcu poseł Kaiser obszernie polemizował z ministrem Hartlem w sprawie założenia słowiańskich paralelek i upaństwowienia polskiego gimnazyum w Cieszynie.

Następnie zabrał głos pos. Petelenz. Mówcą polemizował z pos. Kaiserem i Demlem w sprawie zarzutu składek na szkolne cele śląskie z Warszawy i Poznania. Mówca oświadcza, że Polacy wcale nie robią z tego tajemnicy. (Głosy z ław polskich: a „Deutscher Schulverein“?).

Pos. Petelenz: Sprawozdanie Macierzy szkolnej z całą otwartością notuje każdego centa, którego otrzymuje z Warszawy lub z Poznania i drukowane wszędzie rozsyła. Nie robimy z tego żadnej tajemnicy. Owszem, uzupełnię jeszcze daty p. Demla tem, że otrzymujemy na te cele jeszcze pieniądze od Polaków z Ameryki. Ale dlaczego się to dzieje...

(Głos u Niemców: Grosspolen. Pos. Demel: Ja także byłbym za osobnem królestwem polskiem).

Dzieje się to dlatego, ponieważ rząd nie spełnia swych obowiązków wobec ludności polskiej na Śląsku. (Żywe oklaski u Polaków.) Czy można się dziwić naszym braciom, żyjącym w innych państwach pod strasznym uciskiem, gdzie nie wolno im się nawet uczyć w języku ojczystym, że ci przyczyniają się przynajmniej datkami pieniężnymi do zakładania szkół lud. gdzie zagwarantowane nam są wszelkie swobody obywatelskie i narodowe. Gdyby władze miejscowe na Śląsku nie lekceważyły potrzeb kulturalnych przeszło 200.000 tamtejszej ludności polskiej, to składki takie byłyby niepotrzebnemi. Wychowanie w duchu narodowym jest konieczne. Tak samo jak człowiek potrzebuje światła i słońca, potrzebnym mu też jest język ojczysty. Dlatego też zgadzam się zupełnie z wywodami p. Demla, że szkoły polskie są narodowymi zakładami wychowawczymi i nie miałbym nic przeciwko temu, by i niemieckie szkoły były zakładami narodowymi, ale nie wolno tam pracować dla innego państwa, (żywe oklaski u Polaków.) jak się to dzieje na północnych granicach Austryi.

Trzeba wiernie służyć temu państwu, w którem się żyje. My, Polacy, dowiedliśmy, że tam, gdzie mamy wolności, gdzie nam dają prawa i swobody, że tam jesteśmy wiernymi poddanymi i uwzględniamy wszystkie potrzeby państwa, mimo wielkie ofiary, jakie z tego dla ludności wynikają. Stwórzcie panowie dla innych narodowości takie stosunki, by te narodowości mogły być zadowolone, a nie stanie się to z pewnością ze stratą dla Niemców. U nas w Galicyi, gdzie mamy zagwarantowane swobody narodowe, naukę języka niemieckiego traktuje się w sposób bardzo poważny. W szkołach średnich poświęconych jest 33 godzin tygodniowo tej nauce. Ale wiecie panowie dlaczego? Ponieważ u nas chwała Bogu jesteśmy już wolni od obawy przed germanizacyą. Stwórzcie takie stosunki także w innych prowincyach, dajcie innym narodom również swobody, a nie będą się Niemcy potrzebowali obawiać nienawiści.

Omawiając stosunki ruskie, powiada mowca, że Rusini mają w Galicyi więcej swobód, aniżeli wszystkie inne narodowości słowiańskie w innych prowincyach, zmuszone żyć z Niemcami. Niechaj Rusi-



Alicya Roosevelt

Piękna Alicya Roosevelt, córka prezydenta Stanów Zjednoczonych, odgrywa wielką rolę w towarzystwie amerykańskiem. Niedawno obiegła świat wiadomość, że p. Alicya Roosevelt zaręczyła się ze słynnym wynalazcą telegrafu bez drutu, Marconim. Powyżej podajemy portret pięknej amerykanki. (Patrz telegramy).

---

okrętu, nie znając bowiem dokładnego terminu, wybrałem się zawcześnie z domu.

Na statku „Albano“ — „Hamburg-America Linie“.

Zbliżała się nareszcie chwila, w której miałem wsiadać na statek; udałem się z pakunkami swemi do hali podróżnych na Grasbrock, gdzie już zaczynali się zgromadzać wszyscy, którzy razem ze mną mieli odjeżdżać. Na widok tych wychodźców doznałem uczucia jakiegoś żalu i jakby wstydu, byli to bowiem przeważnie sami ze wschodniej Galicyi, podkarpacia i Bukowiny pochodzący chłopi, brudni, o gapiowatym i tępym wyrazie twarzy, ubrani w kożuchy; chodzili jak nieprzytomni, depcząc jedni drugim po nogach i potrącając się wzajemnie.

W poczekalni rozłożyli się handlarze trunków, żywności i natarczywie zachęcali tych ludzi do kupowania swych towarów po cenach kilkakrotnie wyższych niż należało; pojawiło się kilku wysłańców z jakiegoś towarzystwa religijnego, którzy wpychali każdemu do rąk biblijne protestanckie wydawnictwa.

Nakoniec pojawili się przedstawiciele agencyi, niby opiekujący się emigrantami i organa władz, których zadaniem było przestrzeganie porządku i bezpieczeństwa przy wsiadaniu podróżnych na statek.

Ponieważ port dojazdowy „Grassbrook“ większych statków pomieścić nie może, przeto po przeprowadzeniu rewizyi sanitarnej (o czem obszerniej napiszę później) przewieziono nas mniejszym statkiem do portu „Cuxhafen“, gdzie na kotwicy stał wielki statek „Albano“, którym mieliśmy pojechać przez ocean.

Urzędnicy ajencyi, których wypytywałem, zapewniali, że jest statek dobry i wygodny, a choć nie posiada kajut I. i II. klasy, tylko miejsca międzypokładowe, to inteligentniejsi podróżni podróżni będą na nim zgrupowani osobno i pomieszczeni wygodnie. Ale gdy mi wskazano miejsce, gdzie razem z paruset innymi miałem przebywać przez dwa tygodnie — jakżeż się rozczarowałem.

Z pokładu prowadziło kilkanaście ciasnych i karkołomnych schodów w głąb statku, który cały zapełniony był łóżkami, mieszczącemi się jedne nad drugiemi, więcej do trumien niż do łóżek podobnymi, tak ciasnymi, że ledwie obrócić się na nich było można.

Legowiska te wązkiemi deszczułkami oddzielone były jedno od drugiego, a zamiast sienników i poduszek leżały worki owsianej plewy bez żadnych prześcieradeł, a do nakrycia służyły kocyki bardzo lichego gatunku.

Łóżek takich mieściło się pod owym pokładem coś około tysiąca w czterech przegrodach, a wolnej od nich przestrzeni było bardzo mało i tę jeszcze zajmowały jakieś prymitywne stoły, mające służyć niby do wygody, a w rzeczywistości zawadzały tylko, bo pomiędzy niemi a schodami było tak ciasno, że do owych łóżek dostać się było trudno.

Sufit i ściany, popstrzone łuszczącą się od starości farbą i obwieszone pajęczyną, okienka zupełnie brudne i żelazna brudna podłoga, tworzyły niezbyt ponętną całość, jaki jednak wygląd przybrało to wszystko po kilkugodzinnym naszym pobycie, tego opisać nie sposób. — Podłoga zapełniła się kupami śmieci, powstałych z najrozmaitszych odpadków żywności, skorup, jaj, łupin z pomarańcz, skórek chleba, niedopałków cygar i papierosów itp., a gdy poczęto tam jeszcze rozlewać wodę przy myciu się i płukaniu naczyń, utworzyło się błoto, jak w chlewie, z każdym dniem większe i obrzydliwsze.

Nie będę tu opisywał wrażenia, jakie wywarł na mnie ocean, gdy okręt ruszył i brzegi lądu zniknęły mi z przed oczu. Zachwyt jednak wobec majestatu morza i piękności trwał dotąd tylko, dopóki stałem na pokładzie, oparty o poręcz, wpatrzony w toń wód, bo ledwie się odwróciłem i spostrzegłem swych współtowarzyszy podróży i nieporządki na statku, ogarnął mnie wstręt i gniew. C. d. n.

ni nam tylko nie przeszkadzają, a z pewnością odniosą jeszcze większe korzyści. Rusini od Niemców nie mają się niczego spodziewać. Mowca porównuje Niemców do bajki o wilku i owcy i kończy apelem ponownym do Niemców, by szanowali słuszne prawa kulturalne innych narodowości. (Żywe oklaski u Polaków).

Pos. Bianchini omawia stosunki dalmatyńskie, aferę namiestnika Handla i oświadcza, że winnym obecnych smutnych stosunków w Dalmacyi jest dr Körber. — Zajścia w sejmie dalmatyńskim powinny były wskazać rządowi drogę, na jaką powinien był wstąpić. Obowiązkiem jego było. albo sejm rozwiązać, albo namiestnika odwołać. W końcu omawiał rozporządzenie, wydane w sprawie uniwersytetu zagrzebskiego, poczem zabrał głos poseł Michejda.

Paralelki śląskie.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej, poseł Michejda, polemizując z Kaiserem i Demlem, wyjaśniał, że na podstawie specyalnie przykrojonego dla Niemców regulaminu wyborczego, Niemcy są faktycznymi panami Śląska. W sądach i urzędach prawie 90 proc. urzędników należy do narodowości niemieckiej. Także szkolnictwo aż do niedawna było prawie wyłącznie w rękach niemieckich. Dla 300.000 Niemców istnieje 10 państwowych szkół średnich na Śląsku. (Głosy: Słuchajcie!). Natomiast Polacy i Czesi, którzy na Śląsku stanowią faktycznie przeważającą większość, nie mają ani części tego. Nieprawdziwem też jest twierdzenie, jakoby stan mieszczański i chłopski na Śląsku były usposobione po niemiecku, tak samo, jak nieprawdziwem jest twierdzenie p. Demla, że na Śląsku mógłby panować najpiękniejszy pokój, gdyby tylko ten nieznośny rząd się nie wmięszał. Przeciwnie, na Śląsku nie panuje spokój właśnie z powodu prowokacyi i agitacyi ze strony radykałów niemieckich, którzy pociągają za sobą także inne stronnictwa niemieckie.

Następnie poseł Michejda omawia historyę założenia słowiańskich paralelek w seminaryach, oraz przypomina, że podanie o założenie prywatnego seminaryum polskiego dwa lata leżało niezałatwione w Radzie szkolnej i w ministerstwie oświaty. Także przeciw prywatnemu seminaryum Niemcy występowali, a gdy wreszcie rząd w znany sposób tę kwestyę rozwiązał — Niemcy okazują niezadowolenie. „Zarzucają nam agitacyę. Nie myślę temu przeczyć, przeciwnie, twierdzę, że za mało agitujemy i powinniśmy w przyszłości więcej agitować, by naszym prawom stało się zadość. My w naszych szkołach mamy tylko uczniów polskich, względnie czeskich, więc jeżeli agitujemy, że tylko między naszymi rodakami, ale nie idziemy do wsi niemieckich i nie robimy tak, jak Niemcy, którzy w swych szkołach chcą wychowywać renegatów polskich i agitują między naszymi rodakami. (Żywe oklaski).

„Zarzucają nam przyjmowanie „pieniędzy z Warszawy“. Tak jest, otwarcie to wyznajemy. Ale czy kto z nas robił Niemcom zarzut, że przyjmują pieniądze z Niemiec na „Schulverein ? A agitacya „Towarzystwa Gustawa Adolfa“ prowadzona wyłącznie prawie przez agitatorów, sprowadzonych z Niemiec?

Niemcy nie mają więc prawa czynić podobnych zarzutów Polakom, tak samo, jak nie mają prawa czynić zarzutów antidynastycznych ci, którzy wybrali sobie właśnie dzień 18 sierpnia do demonstracyi przeciw słowiańskim paralelkom!“

Pos. Michejda przypomina dalej, że także Sejm śląski uznał konieczność zakładów dla kształcenia nauczycieli słowiańskich. Twierdzenie zaś, że takie zakłady nie powinny być tworzone w miastach niemieckich, odpiera już choćby ten fakt, że Cieszyn nie jest absolutnie miastem niemieckiem i nigdy niem nie będzie. — Według spisu z r. 1900, mieszkało w Cieszynie 10.510 Niemców, 5.950 Polaków i 1.050 Czechów, zaś cała okolica naokoło Cieszyna jest wyłącznie polską. Rodowitych „Teutonów“ można w Cieszynie na palcach policzyć, reszta rzekomych Niemców, to połzniemczeni lub nieuświadomieni narodowo Polacy.

Także nieprawdziwem jest twierdzenie o wielkiem wzburzeniu, jakie te paralelki wśród Niemców miały rzekomo wywołać. Zwołane przez radykalną partyę niemiecką zgromadzenie z protestem w Cieszynie, było bardzo nieliczne, mimo, iż zaproszono Niemców z całego kraju! — „Deuts he Ztg“ i „N. Schles. Ztg“ same stwierdz ły, że wzburzenie z powodu założenia tych paralelek nie jest zbyt wielkie i pisały nawet, że pararelki te są dla niemieckich posłów, jakby znalezione przypadkiem do agitacyi, albowiem przedstawiają, że „Cieszyn jest tak zagrożony, jak Port Artura“. (Wielka wesołość).

Dalej polemizował mowca z posłem Kaiserem i wziął prezydenta kraju w obronę, przyczem podniósł, że zachowanie się jego było zupełnie poprawne Polacy nie chcą nic zdobywać, a żądają tylko tego, co im się według prawa i ustaw należy. Jeżeli jednak ci panowie nie chcą nawet uznać praw, przyznanych nam ustawami zasadniczemi, to z nimi wcale nie można mówić. (Żywe oklaski na prawicy).

Poseł Walewski w parlamencie.

Wiedeń. Dziś zjawił się w Izbie poseł Walewski i zgłosił wniosek naglący we własnej sprawie, opatrzony tylko jego podpisem żądając wyboru komisyi z 36 posłów, któraby zbadała zarzuty korupcyi, a motywując to tem, że sąd wiedeński skrzywdził go. Cała Izba poparła wniosek.

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn. „Daily Express“ donosi z San Francisco: Norweski i angielski parowiec został wydzierżawiony na transport szyn kolejowych do Japonii, celem naprawy kolei mandżurskiej. — Japończycy wynajęli także okręt „Germanicus“.

Port Artura.

Londyn. „Daily Express“ donosi z Wej-haj-wej: Łódź ratunkowa, zaopatrzona w środki żywności, które podczas burzy 16 bm. wyjechała z Portu Artura, wysadziła na ląd w miejscowości, odległej o 10 klm. od Wej-haj-wej, jednego rosyjskiego oficera, który miał przy sobie duplikaty depesz komendanta Portu Artura, Stoesla. Łódź i załogę zatrzymano w Wej-hej-wej.

Czifu. B. Reutera donosi: Załoga „Roztropnego“ będzie na mocy porozumienia między japońskim a rosyjskim rządem przewieziona na chińskim krążowniku do Szanghaju.

Nad rzeką Szak.

Londyn. B. Reutera donosi z Mukdenu: Obie armie obwarowały **tak silnie** swe stanowiska, iż żadna **z nich nie jest skłonną przejść do ataku**, jeżeliby nie miała zapewnionej przewagi, wynikającej ze skutecznego obejścia drugiej. Japończycy mają prawdopodobnie lepsze wojsko i bardziej ruchliwe. Pod względem liczebnym są obie armie — jak się zdaje — **równie silne**.

Zapowiedź Kuropatkina.

Paryż. Tutejsze wydanie „N. Y. Herald“ donosi, iż Kuropatkin oświadczył wobec francuskiego attache wojskowego, że **do wiosny w Mandżuryi nic ważnego nie zajdzie.** Wskutek tego attache opuścił już główną kwaterę rosyjską.

Flota bałtycka.

Ateny. Aj. Havasa ogłasza, że fałszywą jest wiadomość, jakoby ros. marynarze dopuścili się mordu na mieszkańcach Retynny. Chodziło o zwykłą bójkę między marynarzami, przyczem jeden z nich został zabity.

Wybór posła do Rady państwa.

Lwów. W piątek odbędą się wybory w Izbie handlowej. Wybór prezydenta Małachowskiego jest pewny. Wobec tego Małachowski złoży prezydenturę miasta, a prezydentem zostanie dotychczasowy wiceprezydent Michalski.

Z Izby francuskiej.

Paryż. Ze strony nacyonalistycznej zapewniają, że minister skarbu Rouvier, który jeszcze ciągle jest słaby, przyszedł do przekonania, że wniesiony przez niego w Izbie projekt ustawy, co do podatku dochodowego niepomyślnie wpłynie na finanse państwa i dlatego Rouvier, jeżeli mu zdrowie tylko pozwoli, w poniedziałek, nawet gdyby miał się narazić na konflikt z Combesem i większością republiki, postawi wniosek, aby Izba odrzuciła wniesiony przez niego projekt.

Nowe zwycięstwo Combesa.

Paryż. Izba deput. **uchwaliła znaczną większością fundusz dyspozycyjny** ministerstwa spraw wewnętrznych. (Sądzono, że socyaliści będą głosować przeciw funduszowi i rząd przy tej sposobności nie otrzyma votum zaufania).

Wypadek córki prezydenta Roosevelta

Londyn. „Daily Mail“ donosi z Nowego Jorku: P. Alicya Roosevelt wraz z towarzyszką wyrzucona została z samochodu, wskutek zderzenia się tegoż z powozem. Obie panie poniosły silne kontuzye. Samochód jest zupełnie zniszczony.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

„Kuma troska“. Na wystawie jubileuszowej Tow. Przyj. Sztuk Piękn. zwraca ogólną uwagę rzeźba p. Tadeusza Błotnickiego pt. „Kuma troska“. Przedstawia ona umęczone oblicze mężczyzny, nad którego głową zasiadła złowieszcza postać — „Kumy troski“ — szara jędza, która przygniata myśl swem brzemieniem, przygnębia i wstrzymuje myśl od wzlotu.

Tadeusz Błotnicki, sympatyczny nasz artysta, jest Krakowianinem i mieszka w Dębnikach pod Krakowem, gdzie nad Wisłą ma swoją pracownię. Tad. Błotnicki znany jest jako twórca wielu biustów i pomników. Ostatnie większe dzieła, jakie stworzył, są: pomnik Mickiewicza dla Wieliczki i biust M. Bałuckiego.

W teatrze miejskim dnia 24 b. m. „PAN DAMAZY“, komedya w czterech aktach J. Blizińskiego.

Pani Żegocina	Pp. Konarska
Pani Tykalska, jej siostra	„ Wolska
Seweryn jej siostrżeniec	„ Mielewski
Antoni „	„ Stanisławski
Damazy Żegota	„ Zelwerowicz
Helena, jego córka	„ Czechowska J.
Bajdalski, rejent	„ KAMINSKI
Genio, jego syn	„ Sobiesław
Mańka	„ Sulima
Jan, lokaj	„ Jejde

Rzecz dzieje się na wsi w domu Żegociny.

Początek o godz. 7. — koniec przed godz. 10